

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

RZUT WOLNY

10 Dziś na trybunie literackiej **Kuczek i Pilch**

ROZMOWA POLITYKI

12 Premier **Donald Tusk** ocenia mistrzostwa, opowiada o meczu Niemcy-Włochy na szczycie Unii i o tym, jak żyć po Euro

POLITYKA

18 Adam Grzeszak **Czy gaz musi tak brzydko pachnieć polityką**

22 Anna Dąbrowska, Malwina Dziedzic **Banici powrócą do PiS?**

ROZMOWY ŻAKOWSKIEGO

25 **Kuba Wojewódzki** o tym, że może przeproszać jako satyryk, ale nie rasista, o Monice Olejnik, która niczego nie rozumie, i o tym, czego ludzie mu zazdroszczą

DOSSIER

28 Paweł Walewski **Pigułka antykoncepcyjna dla mężczyzn?**

KRAJ

32 Piotr Pytlakowski **Zbrodnia nierozliczona: 20 lat po zabójstwie Jaroszewiczów**

36 Ryszarda Socha **Prokuratorów spory o emerytury**

RYNEK

38 Adam Grzeszak **Bilans po piłce**

41 Urszula Szyperska **Polskie lofty: małe, za to drogie**

ŚWIAT

44 Wawrzyniec Smoczyński **NIEMCY Współkanclerz Schäuble, kasjer Europy**

48 Jędrzej Winiecki **NORWEGIA Co po Nokii?**

50 Marcin Fabjański **HONGKONG Chińska gwiazda**

52 Rozmowa z **Henrym Kissingerem** o duchu czasów, politykach, wojnach, Internecie i przyszłości

HISTORIA

56 Jerzy Besala **440 lat temu zmarł ostatni z Jagiellonów**

59 Andrzej Garlicki

Dzieje współczesnego antysemityzmu

NAUKA

60 Rozmowa z prof. **Markiem Postem**, fizjologiem, o tym, jak syntetyczne mięso zbawi świat i uratuje przyszłość

62 Zygmunt Pruski **Nie ma ewolucji bez konwersacji**

KULTURA

68 Janusz Wróblewski **Rozterki Spider-Mana**

72 Rozmowa z **Aaronem Sorkinem**, hollywoodzkim scenarzystą, o jego najnowszym serialu „The Newsroom”

74 Aneta Kyzioł **Jan Kłata – awangardowy dyrektor Starego Teatru**

76 Piotr Sarzyński **Odżyły centra polskich miast. Tylko na chwilę?**

79 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

PÓŁPRZEWODNIK POLITYKI

80 Wiktor A. Brégy **WAKACJE Z PASJĄ** Francja widziana z namiotu

LUDZIE I STYLE

84 Ola Salwa **Pierre Cardin, projektant totalny**

88 Barbara Pietkiewicz **Legendy miejskie: o czarnej Włodze, krwawiącej ręce i krokodylu w kanalizacji**

91 Marcin Piątek **Polska myśl trenerska**

NA WŁASNE OCZY

100 Marta Smyrska, fotografie Piotr Małecki **Wika – 73-letnia diżejka**

STAŁE RUBRYKI

• 4 Mleczko i Mizerski • 5 Ludzie i wydarzenia • 64 Afisz
• 94 Fusy • 96 Stomma • 97 Passent • 98 Do i od redakcji
• 99 Tym • 106 Polityka i obyczaj

W NUMERZE

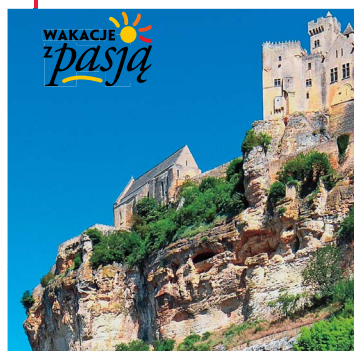


12 Premier Tusk o Euro, euro i Europie

25 Żakowski przyciska Wojewódzkiego



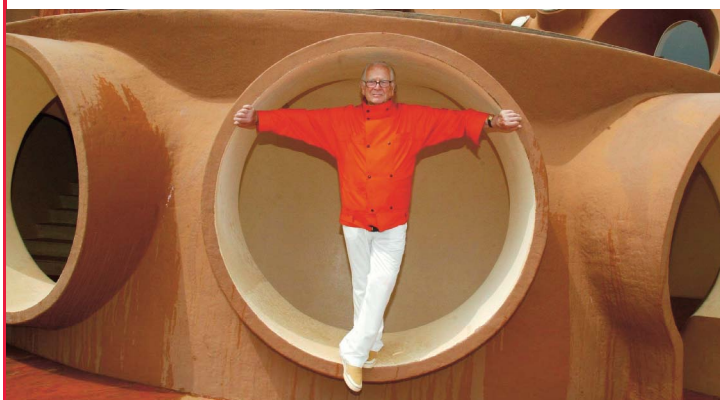
28 Męska antykoncepcja



80 PÓŁPRZEWODNIK POLITYKI
O niebanalnych pomysłach urlopowych



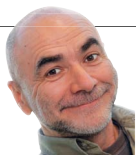
68 Wrażliwy pająk



84 Kariera Pierre'a (Cardina)



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140



**Sławomir Mizerski:
Z życia sfer**

To już koniec

Euro 2012 się skończyło i już go nie ma. Dla miłośników Euro 2012 zaczął się trudny okres powrotu do rzeczywistości i codziennych obowiązków. Oto jak powrót ten wygląda w rodzinie Nowaków mieszkających na jednym ze stołecznych osiedli.

- Ubrałbyś się i trochę ogarnął. I przestań w kółko zmieniać te kanały – mówi Nowakowa do leżącego na tapczanie męża.
- Nie wytrzymam. Muszę obejrzeć jakiś mecz.
- Jest dopiero szósta rano.
- Powinni dawać jakieś powtórki.
- Nowak oblizuje spierzchnięte wargi i z trudem przełyka ślinę.
- Powinieneś odstawić te transmisje, bo się wykończysz.

- Może będzie coś na kanałach arabskich – nie daje za wygraną Nowak.
- Mecz się skończył, zrozumieliśmy!
- N**owak próbuje się zerwać, aby wymierzyć żonie sprawiedliwość, ale wyczerpany szybko opada z powrotem na tapczan.
- Nigdy tak nie mów, słyszysz? Muszą być jakieś mecze, mamy 80 kanałów. Gdzieś na świecie muszą grać i ktoś to musi transmitować – dyszy.
- Nikt już nie gra. Wszyscy wyjechali.
- Włosi i Hiszpanie też?
- w głosie Nowaka tli się isierka nadziei.
- Wszyscy.
- Nie kłam! – Nowak wyciera rękawem pizamy pot z czoła.
- Włącz TVN24. Może przynajmniej powiedzą, jak wspaniale zorganizowaliśmy Euro.
- Słyszałeś to już sto razy.

„Tylko mi nie mów, że nic się nie stało. Rozumiesz, że za mojego życia czegoś takiego jak Euro już nie będzie?!”

- Chcę jeszcze raz, brakuje mi tego. Chcę zobaczyć wspaniałych kibiców z Irlandii, Rosji i Hiszpanii powtarzających, jak kochają Polskę i Polaków. I jakie piękne są Polki. I na jakim poziomie mamy stadiony, a nawet kolejes. Rozumiesz? Nawet kolej! To niesamowite, muszę to usłyszeć.
- O**suwa się na tapczan z cichym westchnieniem.
- Otworzę ci piwo – proponuje Nowakowa.
- Nie chcę piwa. Moje życie nie ma sensu.
- Daj spokój, w końcu nic się nie stało.
- Tylko nie mów mi, że nic się nie stało. Za mojego życia czegoś takiego jak Euro już nie będzie, rozumiesz? To koniec.
- Może byś się chociaż umył?
- Ci ludzie byli tacy zadowoleni i tak wspaniale mówili o nas, Polakach.

- Byli pijani.
- Co z tego? Chcę posłuchać, że Polska jest piękna, a Polacy nadzwyczajni. Chyba mam prawo? – krzyczy Nowak.
- Może się ubierz i zajmij się dzieckiem.
- Jakim dzieckiem?
- Nie pamiętasz? Mamy dziecko.
- Zawsze wyskakujesz z tym dzieckiem, kiedy jest mi ciężko. Nie oglądałem żadnej relacji z Euro od 24 godzin i czuję się fatalnie. – Nowak przykładła dłoń do czoła. – Znowu zaczynam słyszeć te straszne głosy.
- Jakież?
- Chyba rozpoznaję prezesa Kaczyńskiego i posła Błaszczaka.
- Co mówią?
- Że zaprzepaściliśmy kolejną szansę i że znowu nadciąga jakaś katastrofa. Boję się, że mają rację.
- No już dobrze. – Nowakowa głaszcze męża po głowie i postanawia ugotować rosół, który może na jakiś czas odpędzi dręczące go koszmary.

Ewa Wilk

Czułość ostrożnego stosowania



K o m e n t a r z

Bezimienny przez dwa lata chłopczyk, odnaleziony na obrzeżach Cieszyna, został zabity prawdopodobnie przez matkę. Niedawny Dzielnicowy Roku z Jastrzębia zamordował 12-letnią córkę i żonę nauczycielkę. Matka ze Stargardu zabiła 9-letnią córkę i raniła 3,5-letnią. Madzia z Sosnowca... Tragedie tylko z ostatnich kilkunastu tygodni, jedynie te, które – poprzez medialne nagłośnienie – powszechnie ludźmi wstrząsnęły. I dobrze, że one tak bardzo wstrząsają, bo wydają się przekraczać nasze wyobrażenia o tym, co człowiek może złego uczynić drugiemu, zwłaszcza temu najbliższemu, zwłaszcza – kompletnie bezbronnemu. Więc słusznie, że te historie ku przestrodze i refleksji są opowiadane i komentowane. Często wydaje się jednak, że drobiazgowość i intensywność relacji służy już tylko zaspokajaniu niezdrowego wścibstwa,

a komentarze polegają na bezmyślnej, rytualnej paplaninie.

Rytuałem w takich okazjach stały się sąsiedzi? Oraz: dlaczego nie zadziałał system? Oczywiście ze zwykłej przyzwyczajenia każdy powinien reagować na przemoc i okrucieństwo, szczególnie wobec dzieci. Pewnie państwo powinno dysponować sprawniejszym i rozsądniejszym systemem socjalnym, który nie tylko dystrybuowałby zapomogi, ale też najbardziej rozchwiane rodziny asekurował psychologicznie. Tyle tylko, że w większości tych kosztownych zdarzeń ani system, ani życiowe zainteresowanie postronnych nie mogły mieć większego zastosowania. Oskarżanie sąsiadów, że nie zauważyli (w końcu zauważyli), iż jedno z dzieci w bloku jakoś się nie pojawia, obwinianie pracownicy socjalnej czy pielęgniarki, bo nie rozszyfrowała, iż matka

podstawia inne dziecko, piętnowanie kolegów z pracy, że nie zaniepokoiła ich wzorowość kolegi policjanta – to naprawdę nie ma sensu.

Nierealne, niestosowne i niebezpieczne jest oczekiwanie, byśmy wszyscy, a na dodatek mityczny system, nieustannie mieli się na oku, monitorowali, wkładali nos w nie swoje sprawy, a zwłaszcza wyrokowali, na ile czyjeś życie jest normą, a na ile poza nią wykracza. Dla jednych patologią mogą być intensywne praktyki religijne, dla innych to, że dziećmi zajmują się mama i ciocia. Chętnie przywoływane słowo znieczulica ma swoje antonimy. Owszem są to empatia i wrażliwość. Ale też od wyczulenia bardzo blisko do czułości, nadzoru, inwigilacji. Historia społeczna uczy, że nobilitacja donosu i zaprzęgnięcie tak zwanego zwykłego obywatela do pilnowania porządku i moralności, do systemu, słowem – to bardzo ryzykowna gra.

Joanna Cieśla

Pytania maturalne



K o m e n t a r z

Czy 70 tys. uczniów, których przerasta egzamin maturalny, czyli w sumie co piąty, to dużo czy mało? Goła liczba wygląda przygnębiająco. Jednak w ubiegłym roku przez te same egzaminy nie przeszedł co czwarty zdający – aż 95 tys. osób. Statystykę poprawiła przede wszystkim ciągle najtrudniejsza do przejścia matematyka, którą w 2011 r. oblało 21 proc. zdających, a teraz „ledwie” 15 proc. Wyniki poprawiły się we wszystkich typach szkół – od liceów ogólnokształcących (89 proc. zdanych matur wobec 86 proc. rok temu) po krytykowane i przewidziane do likwidacji licea profilowane (57 proc. wobec 50 proc.). Gdyby w tym roku testy i egzaminy ustne zaliczyło nagle aż 90 proc. absolwentów, spekulowano by pewnie, czy aby egzaminatorzy nie ułożyli zbyt łatwych pytań i czy taka matura w ogóle cokolwiek sprawdza?

Jednak pytanie, co i o czym właściwie mówią nam wyniki matury, nie przestaje być zasadne. Egzaminem dojrzałości pozostaje ona już tylko w wy-

tartym frazesie. Od maturalnej reformy w 2005 r. wciąż pada argument, że utestwowiony i wystandaryzowany egzamin wręcz karze za wyobraźnię i niesztampowe skojarzenia, a najpotrzebniejszych w dorosłym życiu kompetencji społecznych, samodzielności, krytycznego i problemowego myślenia w żadnym stopniu nie bada.

Tymczasem do likwidacji poszła właśnie prezentacja na ustnym egzaminie z języka polskiego. Jak zapowiedziała minister edukacji Krystyna Szumilas, od 2015 r. zastąpią ją odpowiedzi na wylosowane pytania do załączonego tekstu. Zmiana uzasadniana jest tym, że prezentacja w gruncie rzeczy nic nie sprawdzała, a roczna twórcza praca ucznia wspieranego przez nauczyciela (bo tak miało wyglądać jej przygotowywanie) okazała się fikcją. Nie sposób było powstrzymać maturzystów przed ściąganiem i kupowaniem gotowych prezentacji w Internecie. – Znam nauczycieli, którzy świetnie wykorzystywali przygotowywanie tego wystąpienia do autentycznego rozwijania swoich podopiecznych – przekonuje

jednak Jacek Strzemieczny z Centrum Edukacji Obywatelskiej: – *Zamiast pracować z tymi polonistami, którzy nie umieli tego robić, wylano dziecko z kąpielą.*

Skoro jednak to, czy ktoś posiadał zdolność matematycznego myślenia, jest właściwie niemożliwe do sprawdzenia w sposób wiarygodny, szybki i sprawny, a system pracy z testami nie rozwija uczniów – może więc do całego tego sprawdzania nie warto przykładать tak wielkiej wagi? Może warto pójść jeszcze krok dalej i w ogóle zlikwidować centralny próg zdawalności? 30 proc. zadań, które trzeba zaliczyć, to i tak żenująco mało. – *Wystarczyłoby umieszczać na świadectwach informację o maturalnej punktacji* – mówi Jacek Strzemieczny. – *Uczelnie mogłyby się ustawić do wyników wedle własnej polityki, ustalić swoje limity przyjęć albo przyjmować wszystkich chętnych, a po roku weryfikować, kto się nadaje do studiowania.* Odpadłaby przynajmniej jedna sztanca do bezmyślnych międzyszkolnych i międzypoklasowych porównań. Także – wśród nauczycieli.

Joanna Solska

Cztery procent strajku



K o m e n t a r z

Lekarze odrzucili kompromisowe rozwiązanie, jakie zaproponowała im nowa szefowa NFZ Agnieszka Pachciarz. Znowu mamy kłopot z uzyskaniem recept na leki refundowane, choć na razie jest on niewielki. Większość lekarzy nie przystąpiła bowiem do protestu

i nadal wypisują pacjentom normalne recepty, także na leki refundowane. Wystawiania recept refundowanych odmówiła tylko część lekarzy, którzy przyjmują w gabinetach prywatnych. Ich dotychczasowe umowy z NFZ wygasły, a na nowe nie chcą się zgodzić. Agnieszka Pachciarz twierdzi jednak, że 40 proc. lekarzy praktykujących prywatnie umowy podpisało i protestować nie będzie. Jeśli nawet grono protestujących zwiększy się, to kłopoty mogą dotyczyć zaledwie 3–4 proc. recept.

Chcąc złagodzić sytuację, Fundusz zaproponował szpitalom, aby na tzw. sorach (szpitalnych oddziałach ratunkowych oraz oddziałach opieki nocnej) zorganizowały dodatkowe punkty przyjmowania pacjentów. Zachętą dla zadłużonych szpitali ma być wysoka zapłata – 25 zł od osoby. Dodatkowe pieniądze NFZ zamierza uzyskać z kar, którymi obciążą lekarzy odmawiających wypisywania recept.

Według tej kalkulacji kolejny protest nie powinien być dla pacjentów dolegliwy. O wiele bardziej uderzy natomiast po kieszeni samych lekarzy – mało kto zdecyduje się na wizytę, żeby potem płacić pełną stawkę za leki albo szukać kolejnego lekarza, który „przepisze” receptę. Protestujący świetnie zdają sobie z tego sprawę. Kalkulacja NFZ może się mimo to okazać błędna i akcja protestacyjna nabierze dynamiki. Wprawdzie publiczne szpitale i przychodnie mają z NFZ ważne umowy i nie wolno im żadnego pacjenta odesłać z receptą ozdobioną pieczęcią „refundacja do uznania NFZ”, ale jest jeden słaby punkt. Nie wiadomo, jak zachowają się

doktorzy, którzy z tymi publicznymi placówkami nie są związani umową o pracę, ale kontraktami (czyli jak firma z firmą)... Lekarze już przyczynili się do utraty posady przez poprzedniego prezesa NFZ. Jeśli obecny protest nazbyt udręczy chorych, zajęcie może stracić także minister Bartosz Arłukowicz. To wciąż dogodna sytuacja, żeby stawiać warunki. Zwłaszcza że – według deklaracji organizacji lekarskich – medycy walczą z biurokracją tylko dla dobra chorego. Jak mantrę powtarzają, że chcą leczyć, a nie liczyć. Ich liderzy uparcie nie dostrzegają, że Agnieszka Pachciarz zaproponowała im warunki bardzo satysfakcjonujące.

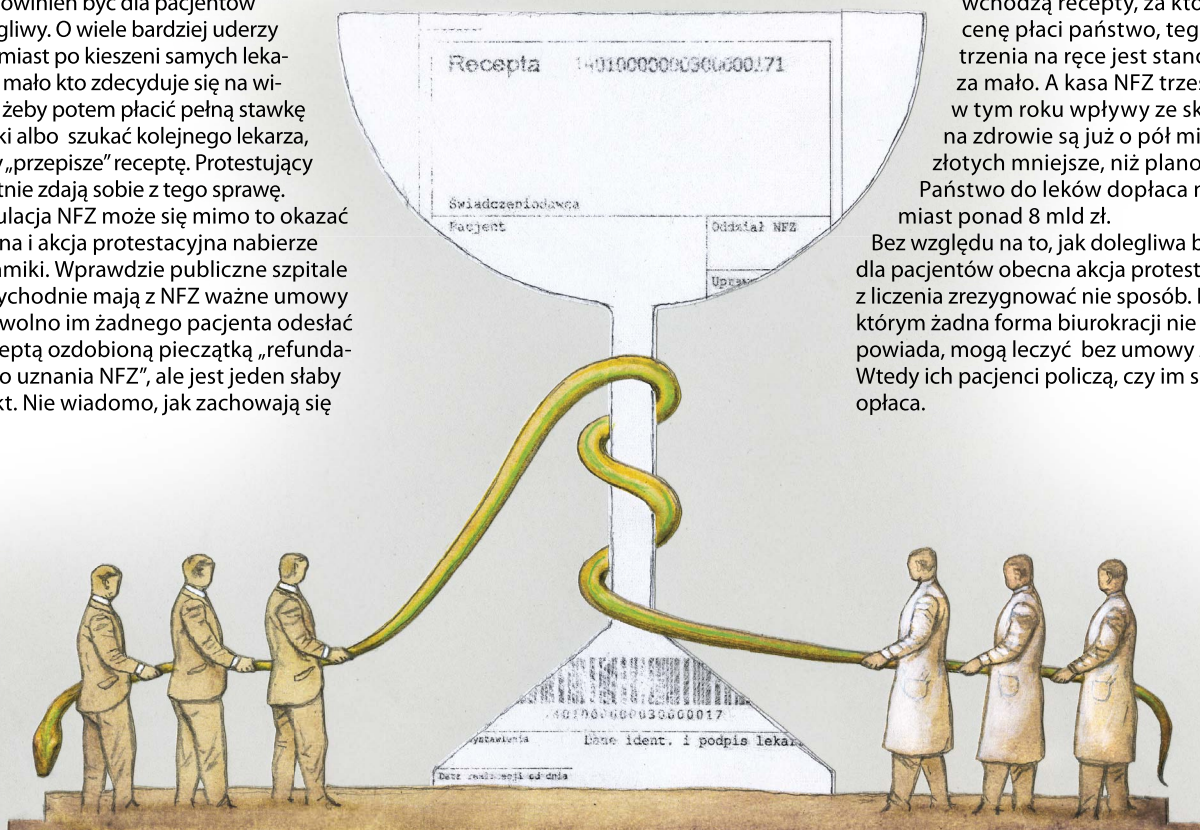
Pierwsze i najważniejsze – za wypisanie recepty refundowanej osobie nieubezpieczonej lekarze nie będą karani, dopóki nie zaczną mieć dostępu do elektronicznego rejestru ubezpieczonych. (Jak się parlament uwinie, rejestr będzie gotowy do października). Po drugie – zaproponowane przez prezesa umowy są bardziej precyzyjne. Likwidują obawy, że lekarz będzie musiał z własnej kieszeni zwracać nienależną sumę refundacji, jeśli popełni nieistotny błąd, na przykład w PESEL. Jedną kość niezgody została usunięta, ale po-

jawiła się następna – za błędne wypisanie recepty lekarzom grozi teraz 200 zł kary. Boją się, że kontrolerzy NFZ będą je nazbyt chętnie nakładać, zwłaszcza że w niektórych województwach dali się już poznać od tej strony. I o te kary toczy się teraz wojna środowiska medycznego z Funduszem. Głównym punktem sporu przestały być natomiast tzw. wskazania rejestracyjne producenta. Lekarze nie chcą, żeby ich ograniczały w ordynowaniu leków, chcą kierować się własną wiedzą medyczną. Mają rację, gdy uzasadniają to tym, że – w przypadku, gdy lek rejestrowano dawno temu – ten wachlarz wskazań mógł być o wiele węższy od stosowanego obecnie. Ale druga strona w tym sporze też ma swoje racje. Nie chce, żeby każdy z lekarzy kierował się wyłącznie własną wiedzą medyczną, lecz żeby aktualizował te wskazania raczej krajowy konsultant z danej dziedziny. Jest wiele przykładów, że w praktyce funkcjonuje to zupełnie sprawnie. Interes pacjenta wcale więc naruszony nie został.

Lekarze świetnie wiedzą, że nie ma systemu ochrony zdrowia, w którym dysponent publicznych pieniędzy (u nas jest to NFZ) nie patrzy na ręce tym, którzy je wydają, także lekarzom. Wszędzie się leczy, ale także – liczy. I to bardzo skrupulatnie.

U nas, zwłaszcza gdy w grę wchodzi recepty, za które całą cenę płaci państwo, tego patrzenia na ręce jest stanowczo za mało. A kasa NFZ trzeszczy: w tym roku wpływy ze składki na zdrowie są już o pół miliarda złotych mniejsze, niż planowano. Państwo do leków dopłaca natomiast ponad 8 mld zł.

Bez względu na to, jak dolegliwa będzie dla pacjentów obecna akcja protestacyjna, z liczenia zrezygnować nie sposób. Lekarze, którym żadna forma biurokracji nie odpowiada, mogą leczyć bez umowy z NFZ. Wtedy ich pacjenci policzą, czy im się to opłaca.





Gdy mi ciebie zabraknie

Jak żyć po szaleństwie piłkarskich mistrzostw? – to pytanie dręczy nie tylko zwykłego Polaka, ale też polityków i dziennikarzy. Najprościej byłoby odpowiedzieć: wyjechać na wakacje i poczekać na londyńską olimpiadę. Tam medali wielu nie oczekujemy, więc będziemy mogli się sycić pięknem sportu. Ale jak żyć bez tych rozhuśtanych emocji? Czy polityka zdoła nam ich brak zrekompensować? Wydaje się, że na razie ma niewielkie szanse, zwłaszcza gdy chodzi o budzenie emocji pozytywnych (bo z negatywnymi na ogół nie ma większych problemów). Można nawet sporządzić spis tego, co nas jeszcze przed sierpniowymi politycznymi urlopami czeka, i nie jest on szczególnie zachwycający.

Z pewnością powróci katastrofa smoleńska i to być może w atmosferze sporej awantury. Wszak, jak twierdzi w kolejnych wywiadach prezes Kaczyński, ma ona wymiar taki, jak 11 września 2001 r. w Nowym Jorku, a tu prokuratura właśnie zakończyła wątek cywilny śledztwa (dotyczący organizacji wizyty) i zarzuty usłyszał ledwie wiceszef BOR – bo wpisał na listę funkcjonariuszy ochraniających prezydenta współpracującego z tą służbą fotografa, czyli zdaniem prokuratora fałszował dokumenty. Mimo to niektóre gazety uznały, że wiceszef BOR został „oskarżony za Smoleńsk” (ach, ta nieznośna lekkość słowa), co wygląda tak, jakby to on samodzielnie strącił prezydencki samolot. Ważne, by tytuł przyciągał uwagę. W każdym razie reszta „wątku cywilnego” poszła do umorzenia.

Dla PiS będzie to oczywiście sygnał do kwestionowania niezależności prokuratury, ale pisowskie awantury wokół Smoleńska mocno już spowszedniały. Wątpliwe, czy zdoła je odświeżyć mający polskie pochodzenie gen. Walter Jajko z amerykańskich sił powietrznych. W świecie ekspertów badających wypadki lotnicze raczej nieznany, ma za to twarde przekonanie, że potrzebna jest międzynarodowa komisja, bo „postawa rządu Tuska jest zdradziecka”. Temat smoleński wydaje się jednak, zwłaszcza w okresie wakacyjnym, politycznie mało wydajny. Może nieco odżyje w okolicach kolejnej

miesięcznicy, choć ostatnio nie cieszył się zainteresowaniem turystów spacerujących po Krakowskim Przedmieściu.

Czeka nas też oczywiście rozliczanie Euro 2012. Kiedy jednak w niedzielnych „Wiadomościach” usłyszałam rozradowanego redaktora, który mówił, że przecież zawsze wiedzieliśmy, że będzie to organizacyjny sukces, zdumiałam się prawdziwie. Na ogół słyszeliśmy, że będzie totalna klęska: nic nie będzie gotowe, stadiony się wala (a przynajmniej schody przy stadionach), autostrad nie będzie, a nawet jak będą, to tak dziurawe, że nikt po nich nie przejedzie, na kolei zaś to już czysta rozpacz – wyłącznie spóźnienia albo po prostu brak pociągów. Na dodatek minister Mucha nie podoła, bo nawet nie wie, kto jest w której lidze, a prezydent Gronkiewicz-Waltz kompletnie zablokuje Warszawę. To miał być po prostu koniec świata, a nie był, teraz słyszymy powszechne zachwyty i jakoś nie wypada od razu przejść do otwartej krytyki. Zastanawiam się więc, czy prezes PiS nie pozostaje coraz bardziej osamotniony w przekonaniu, że tak naprawdę mieliśmy do czynienia z cywilizacyjną, organizacyjną i moralną katastrofą.

Ale na pewno prezes i jego drużyna będą przekonywać, że te wszystkie pozytywne doświadczenia i emocje, jakie towarzyszyły nam i naszym gościom podczas Euro, to kolejne „wielkie kłamstwo” i wielka manipulacja. Oczywiście – wiadomo czyja... ltd., itp.

Jan Koza



Wawrzyniec Smoczyński



Eliminacje w Brukseli

K o m e n t a r z

Najpierw Włosi pokonali Niemców, na koniec Hiszpanie znokautowali Włochów. Nie inaczej było na ubiegłotygodniowym szczycie w Brukseli: Mario Monti wykreślił ręce Angeli Merkel, ale to Mariano Rajoy wyszedł ze spotkania jako ostateczny zwycięzca. Pod presją Montiego Merkel zgodziła się na rozluźnienie warunków dostępu do funduszu ratunkowego strefy euro (ESM), dzięki czemu Włochy, jeśli poproszą o interwencyjny skup swoich obligacji, nie będą musiały wprowadzać w życie drakońskich oszczędności. Ale to Rajoy będzie pierwszym beneficjentem nowych ustaleń: hiszpańskie banki otrzymają pomoc bezpośrednio z ESM, a nie od rządu w Madrycie, co narażałoby Hiszpanię na skokowy wzrost deficytu.

Kompromis z Brukseli ocalił kilka twarzą, ale nie uratował strefy euro. Entuzjaści szczytu wskazują na reakcję rynków finansowych: indeksy rosną, czyli inwestorzy odzyskali zaufanie do polityków. Ale atmosferę na rynkach kreują wielkie banki, a one nie świętowały wcale końca kryzysu, tylko ocalenie własnej skóry. Banki hiszpańskie na razie nie upadną, a banki włoskie chwilowo nie muszą martwić się spadającą wartością obligacji własnego rządu w swoich bilansach. Warto jednak pamiętać, że żadna poszczytowa euforia na rynkach finansowych nie trwała dłużej niż kilka dni, a oznaką remisji strefy euro byłby znaczny spadek kosztów obsługi długu. A ten nie nastąpił, bo wierzyciele strefy euro wciąż nie wiedzą, jak rządy zamierzają uporać się z zadłużeniem.

Monti i Rajoy podważyli dyktat oszczędnościowy Merkel, ale wciąż są na jej łasce. Fundusz ESM jest za mały, by obsłużyć potrzeby obu krajów, a po ostatnich ustępstwach Niemcy nie zgodzą się łatwo na jego powiększenie. Nie widać też trwałych rozwiązań: w Brukseli rozpoczęto prace nad wspólnym nadzorem bankowym, ale prawdziwą unię bankową, czyli wspólny system gwarancji depozytów i mechanizm na wypadek upadłości banków, odłożono na później. Podobnie z unią fiskalną, która ma doprowadzić do emisji wspólnego długu. Tymczasem emisje unie mogą być potrzebne znacznie szybciej, niż zycziliby sobie tego politycy.



© PAP/EPa

Powrót z autu

Nie było niespodzianek. Nowym prezydentem Meksyku będzie 45-letni **Enrique Peña Nieto**, dotychczasowy gubernator stanu Meksyk i kandydat opozycyjnej Partii Rewolucyjno-Institutionalnej (PRI). Tym samym do władzy po 12 latach przerwy wraca ugrupowanie, które autorytarnie i nie stroniąc od korupcji rządziło Meksykiem przez 71 lat. Zgodnie z sondażami gładko pokonał rywala z lewicy i reprezentantkę rządzących dotąd konserwatystów, pierwszą kobietę ubiegającą się o najwyższy urząd w państwie.

Peña nie jest politykiem idealnym. Przeciwnicy zarzucają mu, że bezbarwny, bezydeowy, technokrata, z ustami pełnymi frazesów. I że popularność zawdzięcza podejrzenie bliskim związkom ze stacjami telewizyjnymi, modnym fryzurom formowanym dużą ilością żelu, żonie aktorce grającej w popularnej telenoweli, a także słabościom konserwatystów. Bo ci nie tylko rozpętali trwającą już siódmy rok wyjątkowo dramatyczną wojnę z gangami narkotykowymi, która pochłonęła 55 tys. ofiar, ale także nie zasypali wielkiej przepaści między bogatymi a najbiedniejszymi. Choć wielu, zwłaszcza starszym Meksykanom, PRI kojarzy się fatalnie, właśnie nadzieje na rozkwit gospodarczy i poprawę bezpieczeństwa zachęciły do głosowania na Peñę i innych kandydatów partii, bo razem z prezydentem wybierano ponad 600 członków obu izb parlamentu i niektórych gubernatorów. Peña ma przed sobą 6-letnią kadencję, konstytucja nie przewiduje reelekcji. A do pałacu prezydenckiego wprowadzi się dopiero w grudniu.

Pomnik przemilczanych

Czekali na to blisko 70 lat, zawsze w cieniu, wstydliliw pomijani podczas uroczystości, nawet Winston Churchill nie wymienił ich w pamiętnej mowie zwycięstwa. A chodzi o 55 573 dzielnych pilotów, którzy zginęli podczas II wojny, dokonując bombardowań Niemiec. Elżbieta II właśnie odsłoniła poświęcony im **pomnik – w Green Parku**, niedaleko pałacu Buckingham. Wskutek tych nalotów zginęło ponad pół miliona cywilów, 25 tys. w Dreźnie, zamienionym 13 lutego 1944 r. w morze płonących ruin. Od lat



© EAST NEWS

Poleciała i wróciła

Lądowanie nie należało do miękkich: uderzenie złagodził spadochron, ale kapsuła Szenzu-9 („Magiczny Statek”) potoczyła się po stepach Mongolii, zanim ekipa odbiorcza mogła podjechać i otworzyć właz. Ze środka wyciągnięto troje uśmiechniętych, ale mocno wyobracanych tajkonautów (czyli chińskich kosmonautów), wśród nich 33-letnią **Liu Yang, pilotkę wojskową i pierwszą Chinkę, która poleciała w kosmos**. „Dziękuję mojej ojczyźnie i wszystkim grupom etnicznym za ich wsparcie! Dziękuję!” – krzychał do kamery kapitan misji Jing Haipeng. A z Pekinu gratulował premier Wen Jiabao: „Szenzu-9 i Tiangong-1 to pełen sukces”.

Tiangong-1 („Niebiański Pałac”) to wystrzelony kilka miesięcy temu moduł bezzałogowy, krążący po orbicie okołoziemskiej. Tajkonauci dwukrotnie zaciemowali do niego swój statek – takie manewry to przygotowania do budowy stacji kosmicznej, którą Chińczycy planują uruchomić do 2020 r. Ale gwiazdą misji była Yang – pani major spędziła w kosmosie 13 dni, w „Niebiańskim Pałacu” ćwiczyła m.in. tai-chi. Równolegle trwała chińska misja na dno Rowu Mariańskiego, mająca na celu pobicie rekordu zanurzenia batyskafu. Załoga „Morskiego Smoka” pozdrowiła oczywiście kolegów w „Magicznym Statku”.

Wolność obżezania

W Niemczech burza po decyzji sądu kolońskiego w sprawie rytualnego obżezania nieletnich chłopców. Sąd wydał wyrok, że nie można poddawać obżezaniu nieletniego. Pretekstem były medyczne komplikacje po obżezaniu czteroletniego muzułmanina. Koloński sędziowie stanęli na stanowisku, że w tym przypadku prawa rodziców nie mogą przeważać nad prawami ich dziecka, gdyż obżezanie na całe życie zmienia jego ciało bez jego świadomej zgody. Wyrok dotyczy tylko regionu kolońskiego, wywołał jednak burzliwą dyskusję w całym kraju.

W wspólnym froncie obrony wolności obżezania jako wolności religijnej stanęli niemieccy muzułmanie i żydzi, katolicy i ewangelicy, a nawet minister spraw zagranicznych Guido Westerwelle. Podkreślił, że Niemcy są krajem pluralistycznym i tolerancyjnym, a religijny zwyczaj obżezania uważany jest za przejaw wolności religii i sumienia. Turcja zaproponowała, że podeśle do Niemiec doświadczonych rzeźników, aby



© BE&W

wytłumaczyli niemieckim sędziom, o co chodzi w obżezaniu. Pełnomocnik ONZ do spraw wolności religii, niemiecki teolog katolicki i filozof Heiner Bielefeldt, nazwał decyzję sądu kolońskiego nonsensem. Wypowiedział się też niemiecki prawnik prof. Holm Putzke, na którego powoływał się sąd w Kolonii. Putzke zaprzeczył, że chodziło mu o zakaz obżezania, wskazywał tylko, by wykonywać ten zabieg w późniejszym wieku, kiedy jest to wynikiem świadomej decyzji obżezanego. Tyle

że w judaizmie obżezanie wykonuje się już ósmego dnia po narodzeniu chłopca. W islamie można w różnym wieku. Putzke uważa, że trudno pogodzić zakaz przemocy fizycznej wobec dzieci z praktyką obżezania (w Niemczech zakazane jest obżezanie dziewczynek). Twierdzi, że wielu lekarzy uważa podobnie, a od swych czytelników otrzymał mnóstwo maili z poparciem, także z Izraela. W Niemczech żyje 4 mln muzułmanów i 120 tys. żydów. Obżezanie chłopców jest legalne m.in. w USA i Wielkiej Brytanii.

Sam spłać dług

Ruch społeczny zainicjowany przez armatora Petera Nomikosa nabiera rozpędu. Chodzi o to, żeby Grecy, nie oglądając się na Unię, panią Merkel i innych, sami spłacili dług zaciągnięty przez państwo. Podstawą tego pomysłu jest niski kurs obligacji rządowych: nominalnie opiewające na 1 euro, na rynku warte są dziś ok. 12 eurocentów. Przy takim przeliczniku na każdego Greka wychodzi skromne 3 tys. euro do spłacenia – wyliczył Nomikos. Sam wykupił (w obligacjach) długi 34 bliskich krewnych, a kolega armator Evangelos Marinakis, właściciel Olimpiakosa Pireus, dług przypadający na 55 swoich pracowników. Na dobry początek. Nomikos liczy na zasobną grecką diasporę (dlatego swoją fundację zarejestrował w USA, co pozwoli też datki odliczyć od podatków). Hasło „Grecja uwolniona od długu” ma się znaleźć na wielu produktach i masowo w Internecie. Warunek: trzeba się spieszyć. Każda udana próba reform podniesie notowania obligacji – tłumaczy „Spiegłowi” Nomikos.

WOJCIECH KUCZOK

Okrutny futbol

Dajcie mi już spokój z tym kibicowaniem, głowa mnie boli, chcę pod lipę, gdzie szpacy i słowicy. Wczoraj był finał i znowu wygrali lepsi, a ja mam tę parszywą skłonność do kibicowania słabszym, zapewne to efekt setek godzin wychowawczych spędzonych na oglądaniu reprezentacji Polski.

Na mistrzostwach Europy już od czterech lat jedno jest pewne – jeśli jakaś drużyna zagra mecz zachwycający, niechybnie w następnym dostanie łomot. Wtedy Holandia van Bastena grała z fantazją i polotem, wszystko funkcjonowało perfekcyjnie, nawet Robben jeszcze wydawał się altruistą – aż tu przyszedł mecz z niemrawą wcześniej Rosją i nagle duch gry pięknej i skutecznej przeniósł się na Arszawina z kolegami. Zdemolowali Holendrów ze słowiańską fantazją, Europa była zauroczona, na fali tego zauroczenia menedżerowie zachodnich klubów zaczęli ściągać do siebie zawodników za samo rosyjskie brzmienie nazwisk (niestety, żaden z naszych się wtedy przez pomyłkę nie załapał, nawet Żewłakow), tymczasem w starciu z Hiszpanią Sborna zmiękła, oklapła i padła bez ducha.

Podobnie działo się na Euro 2012 – manto, jakie Dżagojew i spółka spuścili Czechom, było tak efektowne, że Rosjan okrzyknięto głównym faworytem turnieju, tyle że w starciu z Polską demon pięknej gry z nich wyskoczył, zgnębieni remisem z biało-czerwonymi stracili wiarę we własne siły (kto by nie stracił) i odpadli z kryzysową Grecją. Pięknie grali Niemcy, z Grekami to już się wzniesli na *Zugspitze* finezji, Khedira i Reus strzelali bramki z woleja w okno niejako od niechcenia, Angela Merkel co chwila podskakiwała z radości i zdumienia, że Löw zgłębił kamień filozoficzny i w rzeczy samej stworzył drużynę doskonałą – skuteczną i elegancką.

Jeśli kto się dał podpuścić, spotkał go srogi zawód – nawet Niemcy wyprztykali się po meczu popisowym, w półfinale zobaczyliśmy za to ładnie i skutecznie grających Włochów. Balotelli odpalił fajerwerki i świat zapłonął jak jego manchesterska łazienka, nagle miłość do Azzurich spowiła kontynent, bo przecież Włosi nigdy nie grali tak pięknie i ofensywnie, eksperci głowili się, ile celnych podań dzieli Pirlo od złotej piłki. Przyszedł kolejny mecz i znowu to samo: włoski futbol stracił smak szybciej niż donaldówka (mam na myśli starożytną gumę do żucia); Hiszpanie zrobili im rozwałkę w stylu sparingów Barcelony, jakby grali w playstation, bo tylko tam wypada tak bezlitośnie obchodzić się z rywalem, zafundować mu największy pogrom w historii europejskich finałów, w rzeczywistości nie zdarza

się przecież, by dwie najlepsze drużyny mistrzostw dzieliła aż taka różnica klas.

Dajcie mi spokój, co się człowiek zakocha, zaraz mu grą na nosie, tylko Hiszpanie się wycwanili i zostawili najpiękniejszy mecz na sam koniec

– kolejny mogą sobie przegrać bez konsekwencji, to będzie początek fazy grupowej za dwa lata; wiemy już, co się dzieje, kiedy Hiszpania przegrywa pierwszy mecz na mundialu.

Jestem zawiedziony, bo już sobie układałem aforyzmy przeciw tiki-tace i teraz zostałem z nimi jak Hilmsbach z angielskim, gorzej nawet: jak Polska ze stadionami po Euro. Że niby Messi bez tiki-taki jest jak frytki bez soli, ale tiki-taka bez Messiego jest jak sól bez frytek etc., więcej nie zacytuję, i wszystko na śmietnik, nie znam się na piłce, chcę pod lipę, pod pszczeli szmerek, w cień sobie chcę usiąść i poczytać.

Hiszpanie znowu wygrali; futbol nigdy nie był tak okrutny. Wygląda na to, że ta cholerna tiki-taka to prawdziwy koniec historii, w futbolu nie da się wymyślić niczego lepszego, nawet

brak Messiego w niczym nie przeszkadza – ba, w wersji katalońskiej ten system gry stracił skuteczność, Real przecież Barcelonę pokonał, okazuje się, że genialna indywidualność tiki-takę osłabia, w tej permanentnej gierce w dziada mającej na celu wjazd do bramki po tysięcznym podaniu wszyscy muszą uczestniczyć na równych prawach; bez nominalnego napastnika tiki-taka osiągnęła morderczą skuteczność.

Nie mam serca do tej gry, bo doskonałość mnie nuży; rekordowa ilość celnych podań z pierwszej piłki jest szczególnie upokarzająca dla fana polskiego futbolu – jak niby mam się teraz przestawić na eliminację Ligi Europejskiej w wydaniu piłkarzy płatonogich? Ekipa Del Bosque literalnie wybiła nam wszystkim futbol z głowy, rozjechała jak walec plastikową wywrotkę nadzieję na to, że piłka nożna to zabawa dla ludzi; nie, futbol hiszpański jest nieludzko mocny i poważny. Wygrali po raz trzeci i ja już mam tego dosyć.



Wojciech Kuczok – prozaik, poeta i krytyk filmowy. Za powieść „Gnój” otrzymał m.in. Paszport POLITYKI oraz Nagrodę Literacką Nike. Na jej podstawie napisał też scenariusz do nagrodzonego na festiwalu filmowym w Gdyni filmu w reżyserii Magdaleny Piekorz „Pręgi”.

Mamy złoto

Na wracającą do kraju – po przegraniu decydującego meczu z Grecją i odpadnięciu z Euro w fazie grupowej – reprezentację Rosji nie czekał na moskiewskim lotnisku ani jeden kibic. Nikt też tam nie dał morderczych Rosjanie, nic się nie stało!

Na naszych reprezentantów wracających do Warszawy – po przegraniu decydującego meczu z Czechami i odpadnięciu z Euro w fazie grupowej – do późnej nocy czekała pod hotelem liczna rzesza kibiców, którzy powitali najgorszą drużynę Euro owacjami. Pożalowania godne to wydarzenie – a także późniejsze spotkanie w tzw. strefie kibica, gdzie również dochodziło do haniebnych wybuchów absurdałnego triumfalizmu – dało asumpt do głoszenia, jakich to fantastycznych kibiców mamy, jak szlachetnych, jak bezinteresownych, jak wiernych; to oni, ci cudowni ludzie, sprawili, że w gruncie rzeczy możemy czuć się zwycięzcami, co tam: „czuć się zwycięzcami”, dzięki tym żywym wzorcom dopingowania jesteśmy zwycięzcami w sensie ścisłym!

Niezwykli, bo potrafiący wspiąć się ponad doraźność sportowego rezultatu, nie tyle niezasłепieni klęską, co wręcz nią – w najlepszym sensie tego słowa – ożywieni, dający piękny przykład, jak przegrywać mamy – entuzjaści nadali występom naszego zespołu niespotykaną barwę, królewski, przysługujący tylko mistrzom, odcień. Wygraliśmy i nie jest to byle jakie zwycięstwo, jest to zwycięstwo dalekosiężne, dzięki temu tryumfowi nastąpi z dawien dawna oczekiwane przeźnięcie, rychło staniami się, już jesteśmy, narodem radosnym. Z narodu posępnych buców staliśmy się narodem wiecznie uśmiechniętych szczęśliwców. Papież nie dał rady nas odmienić, uczyniło to jedenastu marnych grajków – no cud! Cud prawdziwy tylko u nas możliwy! Grajkowie przegrani, ale wybrani! Sami wybierani! Tak chyba lepiej? Tak chyba lepiej niż na odwrót? Cóż by były warte ich wygrane, jakby wybrani nie byli?

Jeśli orgazmy takie roztaczają jacyś kabareciarze albo dyżurny ekstatyk kraju Jerzy Owsiak, pół biedy. Ale w umacnianiu fatamorgan biorą udział rozmaici – zdawać by się mogło do tej pory całkiem przytomni – dziennikarze, politycy, intelektualiści etc. Guśło się szerzy z niepokojącą energią nowej, niezwykle atrakcyjnej wiary. Wiara ta ma wymiar śmiertelnie poważny i coraz liczniejsze rzesze – ze śmiertelną powagą wierzących, że są prawdziwymi kibicami – śmiertelnie poważnych wyznawców.

Ja rozumiem: piłka zaczyna. Ja rozumiem: klęska boli i ból ten może zakłócać władzę poznawczą. Ja rozumiem: głód sukcesu jest tak wielki, wypatrywanie sukcesu tak długie, że w końcu się go widzi. Dalej go nie ma – widać go jednak całkiem wyraźnie. Ja rozumiem: rekompensaty czy innego ersatzu można na wieloletnim głodzie szukać panicznie.

Swego czasu na kolejnej postnej olimpiadzie zimowej (Grenoble 68?) ekipa nasza została uznana za najlepiej ubraną. Tak jest – Polska zwyciężyła w dyscyplinie: kurtki zimowe. Mamy złoto! – depeszowali do kraju co dowiecipiejsi korespondenci. Tradycja hucznego czczenia przegranych, owacyjnego witania na lotniskach do cna przez rywali wygranych nieszczęśników, upadającego śpiewania im, że „nic się nie stało!”, też nie narodziła się wczoraj, trwa już ze dwa czy trzy dziesięciolecia. Tym razem jednak jest o wiele gorzej, niż bywało wtedy, gdy przegrywaliśmy i „nic się nie stało”. Tym razem przegraliśmy tak, że „mamy złoto”, a nawet więcej. Grubo, grubo więcej.

Pora uporządkować fakty i doznania, sprawa nie ma niestety wymiaru wyłącznie groteskowego; widzę niebezpieczeństwa, i to niebezpieczeństwa poważne. Polska Euro przegrała smrotnie, a zważywszy na to, że występowała w charakterze gospodarza, któremu pomagają ściany i nie tylko ściany, jest to klęska haniebna. Owszem, oprócz „pomocy ścian” była wyniszczająca presja,

ale przecież bez przerwy pompowana propaganda eurotryumfu zapewniała, że naszym kutym na cztery nogi Europejczykom żadna presja niestraszna. Nie dali rady przeszkodom, przewaga nie pomogła.

Zajęcie ostatniego miejsca w najłabszej grupie mistrzostw, w której każdy – łącznie z, jak się okazało, kompletnie nieodpowiedzialnymi Rosjanami – był do pokonania, jest absolutnie nie do obrony. Zarazem zdobycie w trzech meczach dwu bramek i zgromadzenie dwu (na dziewięć możliwych) punktów jest absolutnym szczytem możliwości tej drużyny; szczytem jej skuteczności, motoryki, techniki i czego tam jeszcze. Smuda wytrenował ich, jak umiał, lepiej prawdopodobnie nie można, nie znaczy to jednak, że jest dobrze, owszem, jest źle.

Jest źle, nawet jak brakło „jednego kroku”. Teoria „jednego kroku” głosi, iż drużyna jest przygotowana, ale umiejętności jej są niewidoczne, zablokowane, brak jednego ruchu, np. bramki strzelonej w pierwszych minutach, by kunszt został wyzwolony, by zaczęła się nie gra, a koncert. Brak jednego kroku klęski nie umniejsza ani o milimetr, ale daje nadzieję. Nadzieja ta prawie na pewno jest iluzją, bez niej wszakże żyć nie można; z całą pewnością bez urojeń Polsce kibicować się nie da – jest tylko kwestia ich intensywności i odjazdowości.

Zrobienie „wszystkiego” w obrębie niezwykle ograniczonych możliwości prowadzi z kolei, prowadzić może, do za daleko idących ocen, „chłopcy, których nikt nie zatrzyma”, na razie sami zatrzymali się na ostatnim miejscu. Czy lada chwila ruszą i będą faktycznie nie do zatrzymania? Czy wystarczy jeden ruch dźwigni, na który Smudzie brakło czasu? Czy na prawdę są gotowi i potrzebują jedynie przebudzenia? Czy następca Franza przyjdzie na „nie wyzwolone, ale gotowe”? Nie sądzę. Ale mit piękny i przechodzący z generacji na generację. Do dziś niektórzy twierdzą, że biorący kadę po Koncewiczu i Brzeżańczyku Górski „przyszedł na gotowe” i nie musiał nawet palcem w bucie kiwnąć. Też nie sądzę, ale proszę bardzo: niechaj powtórzą się (baśniowe) dzieje.

Jerzy Pilch – prozaik, dramaturg, scenarzysta i publicysta, były felietonista POLITYKI. Otrzymał Paszport POLITYKI w 1998 r. za „Bezpownotnie utraconą leworęczność” oraz w 2001 r. nagrodę Nike za książkę „Pod mocnym aniołem”. Ostatnio ukazał się jego „Dziennik” – zbiór zapisków, których fragmenty publikował na łamach „Przekroju”.





JAK ŻYC PO EURO?

Premier **Donald Tusk** ocenia Euro 2012, polskich i zagranicznych piłkarzy, opowiada o meczu Niemcy-Włochy na szczycie Unii i nowych celach na następne lata

JERZY BACZYŃSKI, JANINA PARADOWSKA:

– Jak żyć, panie premierze, kiedy wielka impreza wyjeżdża i zostajemy znów sami z tym wszystkim, co było wcześniej? Jak uniknąć smutku Calgary, syndromu Lillehamer?

DONALD TUSK: – Każde święto po zakończeniu przynosi chwilę nostalgii. Dziś, kiedy opadają emocje, mam takie uczucie jak po strajku w Sierpniu 1980 – oczywiście nie chodzi tu o rangę zdarzenia, bo tego się nie da porównać – lecz o nastrój, o to, że przeżyliśmy coś wyjątkowego, jakieś nadzwyczajne tygodnie. Widzieliśmy wszędzie uśmiechniętych ludzi z biało-czerwonymi flagami, których nikt nie kazał wywieszać. Nikt nie machał nimi przeciwko komuś,

nawet w czasie tego najbardziej dramatycznego meczu z Rosją. W ostatnich kilkudziesięciu latach mieliśmy niewiele zdarzeń, kiedy ludzie byli tak pogodni, radośni w zbiorowym uniesieniu, bo rzadko w historii Polski zbiorowe uniesienia nie wiążą się z tragedią czy konfliktem.

Ale tak jak tragiczne zdarzenia pozostawiają traury, pozytywne też muszą pozostawić trwalszy ślad. Uważam więc, że Euro 2012 nie skończyło się i nie skończy się jeszcze przez wiele lat, bo dobre wspomnienie, uzasadniona wiara we własne siły, odnowienie bezpośrednich więzi człowieka z człowiekiem, nie przez Facebook, ale na ulicy, w pubie, na stadionie, w strefie kibica, w domach – wszystkie

te zjawiska są bardzo ważne, wzbogacają naszą zbiorową tożsamość. Może nawet tak zawiązywana wspólnota – tzw. miękka infrastruktura – jest ważniejsza niż najpiękniejszy stadion czy lotnisko.

Cieszy mnie też szczególnie, że mistrzostwa udowodniły, iż setki tysięcy Polaków potrafią znakomicie dopingować, że stadion nie musi być domeną kiboli uważających, że dopingowanie polega na nieustannym bluzganiu i pobicie kogoś. To było pozytywne zaskoczenie, nawet dla takich doświadczonych działaczy piłkarskich jak Platini. On i inni powtarzali, że czegoś takiego dotychczas nie widzieli, prawie nie dowierzali, że tak to może wyglądać. Na stadionie 80 proc. widzów to Polacy,